

# Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

## P O L E S I E.



Ryc. 97.

MŁYN NA RZECE ŁAŃ.

Fot. J. Sasaki.



## TURYSTYKA I KRAJOZNAWSTWO.

Chciałoby się z kimś na ten temat po przyjacielsku pomówić. Tak od serca; nie wśród murów wielkiego miasta i dusznej sali. Gdzie poszukać kogoś do przyjacielskiej pogawędki? Chyba w Wilnie.

Ze stosu wycinków zeszłorocznych, z „życia kraju” odnajduję i to jaki! Cokolwiek romantyki czyli pochwała piechotowania w Nr. 131 „Słowa” z 11 czerwca 1929 niezapomnianego ś. p. Czesława Jankowskiego. Ten człowiek był koneserem wszystkiego; o każdej rzeczy potrafił powiedzieć i napisać tak, że czuło się rasę europejczyka w każdym tchnieniu.

„Otóż — pisze Czesław Jankowski — gdzieś w Niemczech południowych, w okolicach Konstancji, natknąłem się na którymś z mało uczęszczanych, a prześlicznych szlaków podróŜnych na nieduŜą, ale zacną kompanję kilku starszych wiekiem, jak ja sam, panów, ot... zwiedzających kraj rodzinny — pieszo! W gospodzie niejakiej, schludnej i wesołej, popiwszy dobrego wina, zaprzyjaźniliśmy się. Jeden z podróŜnych — dziennikarz i literat, Kurt Münzer, pociągnął łyk z lampki z zielonkawego szkła i — kiedy nie zacznie wymyślać autom i ich zapaleńcom!

— Istna pasja, istna furja, istna demencja! — wołał. Najwyższy szyk spędzić dziś tak zwane weekend czyli pół soboty i niedzielę... jak najdalej od miasta. Ośm godzin szalonej jazdy autem — godzina kąpieli (np. w morzu) — trzy godziny przy jedzeniu za stołem, cztery godziny dancingu... Sliczna rekreacja.

I pędzi taki pan rozwalony na poduszkach auta jak pasza jaki; sto koni go unosi; wiatr go owiewa niczem wachlowanie kolosalnemi wachlarzami. Z tyłu za nim w kufrze: strój wieczorowy. I myśli, że do niego naleŜą te góry, te doliny, te zachody słońca etc. etc. Myli się srodze. Do nas one naleŜą. Bo nie to jest własnością człowieka, za co płaci, lecz to... co przeŜywa. A co moŜna naprawdę przeŜyć, pędząc z szybkością 50 albo i 100 kilometrów na godzinę! Próbowałem, oczywiście, że próbowałem. Nie! PrzeŜywać to, co się dokoła widzi, przy takiej piekielnej jeździe — niema sposobu!

A cóŜ za mnóstwo rzeczy... szczegółów... nie widzi się, nie spostrzega, pędząc autem? A przecieŜ kaŜdy taki szczegółik: wpółotwarta brama do jakiegoś sadu, skraj lasu w pełnem słońcu, jakiś krzyŜ nad górską przepaścią, jakiś włóczęga, wylęgający się w rowie przydroŜnym... miły BoŜe! toć że to wszystko skarby, skarby, skarby dla wyobraźni, umysłu, duszy ludzkiej!

Piękno przyrody — powiada ją — automobilista wchłania w siebie ogromnemi dawkami. Błaga. Święta błaga. Die Schönheit ist ein Ruhendes (tak dosłownie wyraził się wiecznie młody pisarz niemiecki)... W bły-



Ryc. 93.

Moroczno, pow. piński. Cerkiew.





Ryc. 99.

Lubiąż, pow. piński. Cerkiew.

autem ma niepokój we krwi; drogi ma podzielone na kilometry, a na krajobrazie widzi tylko garaże. Dziś zresztą każda wycieczka, każda podróż musi być... rekordowa! Nic bez rekordu. I dlatego mniej ludzi rzeczywiście zdrowych, to znaczy normalnych, i tak szalenie jest w zaniku: radość życia. Drogi panie! Czy pan słyszał kiedy, aby kto, pędząc autem, śpiewał? Chyba, że urznął się jak bela...

Widziałem ich, tyle razy widziałem, przejeżdżających autami własnymi spożyć wytworny obiad w przepysznych salonach jakiegoś hotelu „Jungfrauoch” albo w Majola Palace, w Trafoi albo na Gornergrat’cie. Menu — akurat takie same jak u Ritza w Paryżu. Kubek w kubek. I tu i tam po obiedzie puszczają się ci biedni w tany...

Ale my—dokończył Kurt Münzer—my, braciszkanie Zakonu Wagabundów lub, jeśli pan woli, wir Ritter des Wanderordens, my szliśmy sobie spokojnie szeroką szosą, mimo rzęsiście oświetlonych okien, w jasną od gwiazd noc... w tę cudną noc, której tamte wiekiście znużone oczy nigdy nie oglądały. My, my pełni garściami zgarnialiśmy świat, jak się pełniami garściami zrywa konwalje leśne i polne narcyzy... i my cały ten przenaścieńszy świat Boży przynosiliśmy z sobą do domu, do miasta, do naszych izb i komnat”.

Tak wygląda pochwała krajoznawstwa, a nagana rzekomo „nowoczesnej” turystyki we wspomnieniach znakomitego autora Powiatu Oszmiańskiego. Materiałów do dziejów ziemi i ludzi (1896—1900) i Z notatek turysty (1892). Zdaje się, że zbędne jest szukanie bliższych definicji na temat różnic, zach-

skawicznym przelocie nawet się Piękna nie pochwyci... Tylko ten, co idzie pieszo i przystanie, i zapatrzy się, ten jakby Piękne zatrzymał, aby się mu przyjrzeć i niem się rozkoszować”.

Jankowski przypomniał — jakże to tam u Götheo:

Werd ich zum Augenbli-  
[cke sagen,  
Verweile doch! Du bist  
[so schon!

Kurt Münzer rzekł sentencjonalnie:

„Nur der Wanderer  
kann verweilen. Pędzący



Ryc. 100.

Mutwica, pow. piński. Dwór.





Ryc. 101.

Remel, pow. stoliński. Świronek.

kilo książek, wycinków i okólników, doskonale informujących o wymienionych sprawach. W paczce znalazła się również doskonała, fachowo napisana książka: Fritz a Eckardt'a: *Wandern, mit zahlreichen Abbildungen*. Weidmannsche Buchhandlung. Berlin, 1926. Zalecono mi ją jako ostatni wyraz dążeń programowych pracy na polu turystyki.

Zaczyna się ta książka od określenia swego tytułu „Vom Wandern”.

Jak pisał Czesław Jankowski: „są niemieckie wyrazy napozór najzupełniej zrozumiałe, jak das Wandern albo Wanderschaft, a jednak nie mające w mowie naszej odpowiednika. Wędrowanie... wędrowka... to niby to — ale nie to! Już rychlej, gdy przypomnimy sobie Wanderratte i szybko przetłumaczymy w myśli na szczer wędrowny, obudzi się w nas odpowiedni nastrój. Jeżeli jednak przypomni się nam „włóczenie się” lub „wałęsanie”, to znów znajdziemy się na manowcach.

Bo wandern to bynajmniej nie wałęsać się bez celu i dobrej racji, ani też niema das Wandern nic wspólnego z... włóczęgą, jak ją sobie zwykle wyobrażamy”.

Zdaje się, że Czesław Jankowski książki Fritza Eckardta nie znał. Ale oto zaraz w pierwszym rozdziale rzucone zostało zdanie jednego z włóczęgów krajoznawczych, Hermana Hesse'go: „Wandern soll kein Sport sein!” Eckardt na tle tej opinii poddaje jednak fachowej rozwadze takie zagadnienia, jak: 1. Wandern als Sport. 2. Stellung unter den Sportarten. 3. Schule des Willens, a następnie w osobnym rozdziale—die Begriffe Wandern und Wanderer, gdzie po kolei mowa jest o takich rzeczach, jak: 1. Gehen. 2. Reisen. 3. Marschieren. 4. Auf



Ryc. 102.

Bzdzież, pow. drohiczyński. Chaty.



Wanderschaft gehen. 5. Auswandern. 6. Umschreibungen. Z całą pedanterją niemiecką, ale i ścisłością myślenia.

Znalazło się tam i przeciwstawienie i wyróżnienie znaczeń wyrazów „Turistik” i „Wandern”. W imię przekonania, że „das Wandern recht eigentlich eine deutsche Sache ist”.

Nasze krajoznawstwo w zakresie środków działania i oddziaływania jako ruch społeczny znajdzie wiele rzeczy tych samych i bliskich w „das Wandern”. Jako od ruchu wybitnie rodzimego, dalekie są od krajoznawstwa te wszystkie cechy, które posiada szablonowa, międzynarodowa turystyka. Ale i nawet na tle tego szablonu ujawniają się wyjątki. Te wyjątki świadczą o poziomie kultury narodu.

Wybitny publicysta włoski Giuseppe Prezzolini pisze w jednym z rozdziałów znanej książki *La Cultura Italiana* (1923), że naród włoski cechuje bogactwo indywidualności i brak zmysłu społecznego. Każda praca zbiorowa zależy od jednostki, która organizację prowadzi. I taki podaje przykład (str. 43 i 44):

„Weźmy Touring Club (Italiano). Powiesz: ależ to są cykliści, automobiliści i co kto chce. Nic podobnego: Touring Club we Włoszech to wielka organizacja kultury geograficznej, wielka składnica wydawnicza. Touring Club dla poznania własnego kraju przez Włochów więcej robi w ciągu jednego roku, niż wszystkie szkoły państwowe w ciągu dziesięciolecia...

Kto mówi Touring Club, myśli: Bertarelli. Mówią to wszyscy: jego współpracownicy, bliscy i dalsi, których są tysiące, mówią całe Włochy. Wszystko jest trzymane i prowadzone przez jednego człowieka”.

A my? Pisał Czesław Jankowski: „my, Polacy—piecuchy, piecuchami byliśmy i zostaliśmy piecuchami. Za piecem nam w domowym kącie siedzieć najmilej. Kto suty grosz poczuje w kieszeni, pędzi luksusowym pociągiem kurjerskim... na Riviérę. W to mi graj. Nie odczuwamy od dziecka potrzeby nieprzepartej, atawistycznej ruszyć w świat Boży, pobujać swobodnie po szerokich przestworzach, zaznać podróźniczych przygód, nogi „wyprostować” w rzeźkim, lekkim marszu; przyjrzeć się akuratnie bądź własnemu krajowi i różnym własnemu rodakom—bądź obcym, ciekawym stronom...

Naprawdę jednak gust i potrzebę „wędrowania” mają niejako we krwi — Niemcy. Stąd w ich mowie tyle odcieni i warjantów przenajrozmaitszych — wycieczek. Nie podróży, tylko właśnie wycieczek.

A ile to pieśni istnieje niemieckich wysławiających upojenie, radość, cuda, młodzieńczy zapał, młodzieńczą krewkość, ponoszące w szeroki świat, w wiosnę, w słoneczność, na szlaki winących się, sadzonych dróg, usłanych skośnymi promieniami pogodnego zachodu.

Tak się złożyło, że i w feljetonie dziennikarskim Jankowskiego znalazło się kilka prób tych piosenek i w fachowej, naukowej książce Fritza Eckardta piosenka Scheffla:

Mag lauern und trauern,  
Wer will, hinter Mauern,  
Ich fahr in die Welt!

Ma i nasze krajoznawstwo, taternictwo, czy jak tam kto chce nazywać, swoją piękną tradycję. I to jaką! Od biskupa Krasickiego, Adama Mickiewicza aż do wędrowek z góralami Chałubińskiego.

Jest w tej tradycji coś, co nie może zginąć, coś z krwi i kości naszej natury i kultury.

Tych rodzimych, rasowych wartości w obcowaniu z ziemią polską, swoich i obcych,



wierną strażniczką jest nasze krajoznawstwo. Ono broni godności i budzi szacunek dla pracy człowieka. Ono jest radosną pieśnią zbratania się i życia z wolnością człowieka i ziemi. Ale i turystyka według najlepszego wzoru Touring Club Italiano musi być organizacją kultury geograficznej.

Istnieją obok tego techniczno-organizacyjne zagadnienia turystyki i krajoznawstwa, wędrówki cudzoziemców oraz naszej emigracji po Polsce i gospodarcze zadania turystyki.

Każda z tych spraw wymaga osobnego omówienia.

---

JULJAN EJSMOND.

## PIĘKNO POLESIA.

Piękną jest ziemia poleska, ziemia puszczy i mszarów, wiosną błękitna od rozlanych wód, latem zielona od szumiących borów, a zimą czarodziejsko biała. I chociaż są na świecie głębsze lasy od poleskich i większe wody i dalsze horyzonty, ale żaden las nie ma w sobie tego uroku, co puszcza poleska, żadna woda niema tego błękitu, co wiosenna rzeka poleska i żaden mszar tak nie pachnie, jak na Polesiu. Drzewa mają tam w sobie coś z modlitwy: wyrastają z ziemi nadewszystko umiłowanej i sięgają w porывie zachwyty samego nieba. I rzeki mają w sobie coś z natchnienia: ogarniają dokoła siebie błękitnym uściskiem wszystko—łozy złotokwitnące wiosną, pełne brzęku pszczoł, kwietne kępy kaczeńców, podobne do złotych gwiazd i niebo wiecznie uśmiechnięte, wiecznie przeglądające się w ich łagodnym, szerokim nurcie, który zda się sam nieraz płynącym niebem...

Myśliwy na Polesiu jest w sercu łowieckiego raj. Niezrównane rozkosze dają mu wiosną toki głuszców na leśnym uroczysku w puszczy odwiecznej i cietrzewie zaloty w mszarnych brzeźniakach i ciąg słońce na olchowym smugu i polowanie na barwne kaczory po bezgranicznych rozlewiskach rzek... Latem i jesienią kaczek tysiące napełniają rozgwarem cudny ten kraj, a gdy zima białym puchem okryje knieję, poczynają się królewskie łowy na dziki i rysie... Ostęp poleski jest bowiem ostoją grubego zwierza: dzików, łosi, wilków, rysi, na rzekach zaś w żeremiach i norach mieszka mądry budo-wniczy, bóbr.

I dlatego myśliwy kocha Polesie. Kocha je także poeta, kocha je za to, że jest ono ziemią obiecaną dla tych wszystkich, którzy umieją jeszcze słuchać puszczy, rzeki, mszaru, dla tych, którzy nie zapomnieli języka drzew, dzikiego zwierza i leśnych strumieni...

Po zgiełku złego miasta znaleźć się nagle w objęciach lasu, który nie ma granic, lub rzeki, która płynie wolniej, niż czas — to szczęście, jakiego trudno szukać gdziein-dziej... Powoli płynący nurt błękitu omywa nam utrudzoną i zasmuconą duszę ze wszystkiego bolesnego i smutnego... Powoli łagodny szum lasu obejmuje nas swoim przemoż-nem władztwem i każe nam oczy podnieść ku szczytom drzew, ku niebu. I przypomina, że na tem niebie jest słońce. Słońce poleskie. A słońce na Polesiu piękniejsze jest i bardziej uśmiechnięte od wszystkich innych słońc na niebie... Więc raduje się czło-wiek i ma w sercu coś z błękitu tego nieba, z błękitu tych rzek do nieba podobnych i z uśmiechu tego słońca. Raduje się i czuje bliżej Boga, o którym śpiewa tu wszystko od leśnych ptaków począwszy, a na leśnych strumykach skończywszy.

A gdy potem człowiek zdaleka wraca do miasta, do ludzi złych i złość siejących, długo jeszcze po nocach śni mu się ziemia inna, od snów cudniejsza, puszciami szumiąca, od wód błękitna, od zwierza i ptaków gwarna. I w tych snach pełnych zieleni, błękitu i tęsknoty odbija się całe Polesie, jak niebo w czarodziejskiej toni Prypeci...





Ryc. 103.

Ulica w Łunińcu.

Fot. J. Suski.



Ryc. 104.

Ulica w Łunińcu.

Fot. J. Suski.

JULJAN SUSKI.

## W POWIECIE ŁUNINIECKIM<sup>1)</sup>.

Niejeden z uczestników wycieczki głowił się, co skłoniło ministerstwo do wybrania jako punktu końcowego wycieczki—tego zapomnianego przez Boga i ludzi kąta, za jaki każdy szanujący się administrator z zachodu uważał powiat Łuniniecki. Wydawało się, po obejrzeniu bogatych i szczyjących się wspaniałym dorobkiem powiatów Górnego Śląska i Zagłębia, że nie po korzyści instrukcyjne wyruszamy w tę daleką drogę. Niejeden z uczestników słyszał co prawda o urokach Polesia, ale chęć poznania ich była tłumiona obawą przed długotrwałą podróżą kolejową, a nadewszystko przed zapowiedzianą w programie wycieczki 300-kilometrową podróżą kołową po „bezdrożach Polesia”. Tę nieufność do Polesia i Łunińca spotęgowało pierwsze wrażenie po przyjeździe wieczorem i nocna przechadzka po ulicach Łunińca, czystych, ale ubogo zabudowanych i charakterystycznie wschodnich.

<sup>1)</sup> Ministerstwo Spraw Wewnętrznych organizuje corocznie t. zw. wycieczki instrukcyjne dla starostów. Wycieczki te, oprócz znacznych korzyści zawodowych—dają uczestnikom niepoślednie i ciekawe wrażenia krajoznawcze. Być może, będę miał sposobność omówić w „Ziemi” przebieg kilku takich wycieczek. Dzisiaj pragnę się z czytelnikami podzielić wrażeniami, jakich doznała VII wycieczka instrukcyjna dla starostów, w sercu Polesia, w powiecie Łuninieckim.

VII wycieczka instrukcyjna rozpoczęła się w powiecie sępoleńskim i chojnickim, w drugiej połowie września 1929 roku. Po zwiedzeniu Kosznejderji i zawadzeniu o Kaszuby, wycieczka udała się do powiatu będzińskiego i na Górny Śląsk, a potem ruszyła w uciążliwą, bo prawie 24-o godzinną podróż do Łunińca.





Ryc. 105.

Brukowanie ulicy w Łuninie.

Fot. J. Suski.

Naprzód uporządkowano drogi w powiecie, a dopiero obecnie można pomyśleć o stolicy powiatu.

Jakże inaczej miały nas usposobić trzy piękne jesienne dni, jakie podówczas spędziliśmy na Polesiu. Jakie niezatarte wrażenia wywiózł każdy z nas z tego kraju bagien, nieprzebytych gąszczów leśnych, niedźwiedzi i pierwotnej ludności — ale zarazem kraju doskonałych dróg, rozwijających się kółek rolniczych, absolutnego bezpieczeństwa i spokoju, a przede wszystkim ofiarnej i wytężonej pracy społecznej. Już pierwszy dzień pobytu i zapoznania się z działalnością łuninieckiego samorządu powiatowego pozwolił nam na zreasumowanie tych olbrzymich rezultatów, jakie powiat od chwili przyłączenia do Rzeczypospolitej — a faktycznie od roku 1926, w którym rozpoczęła się intensywniejsza działalność samorządu — zdołał osiągnąć. Jeszcze w połowie 1926 roku powiat przedstawiał obraz zupełnego rozstroju i bezładu. Drogi pozrywane i nie do przebycia, w części zarosłe lasem, mosty popalone, ludność szeregu wiosek odcięta od świata, związany ze stanem dróg zupełny upadek produkcji rolniczej w powiecie, brak jakiejkolwiek pomocy kredytowej, bo brak kas rozdzielczych, nieufność i niechęć ludności, za czasów niewoli systematycznie rusyfikowanej, do Państwa Polskiego — oto trudności, z jakimi musiano walczyć w powiecie. Zadaniu temu podołał w zupełności zarówno starosta powiatowy Zygmunt Jagodziński, odznaczony za pracę w powiecie łuninieckim orderem Odrodzenia Polski, jak i cały zespół jego współpracowników. W ciągu trzech lat odbudowano w powiecie wszystkie mosty, a było ich długości od 4 do 50 metrów — ponad 3 kilometry bieżące, wycięto i urządzono 50 km. zupełnie nowej drogi przez las na błocie, wykarczowano i uporządkowano około 300 km. drogi zarosłej, usypano groble na drogach, zwożąc na nie około 300.000 mtr.<sup>3</sup> piasku rocznie. Uporządkowano stan dróg do tego stopnia, że wycieczka mogła w ciągu dwu dni przebyć 300 km. autami, jadąc z przeciętną szybkością 40 km. na godzinę i nie mając ani jednego zatrzymania lub wypadku. Pobudowano w powiecie 4 nowe budynki szkolne, a rozpoczęto budowę dal-





Ryc. 106.

Suszenie dyń na dachach.

Fot. J. Suski.

Często spotykany, b. charakterystyczny i barwny obrazek; dynie różnokolorowe—od zielonkawo-białych do złoto-czerwonawych.

szych 5-ciu szkół, w tem dwóch 7-oddziałowych. Sprawiono, że ludność, która dawniej domagała się szkoły rosyjskiej — lub wogóle była dla szkolnictwa obojętna — dziś woła o szkołę polską i ofiarnie łoży na budowę gmachów szkolnych. Podniesiono oświatę i opiekę rolniczą w powiecie — tworząc dwa rejony instruktorów rolnych, organizując gospodarstwa przykładowe we wsiach skomasowanych, powołując do życia trzydzieści kilka kółek rolniczych i osiemnaście kół młodzieży wiejskiej, a wreszcie organizując 5 stacji czyszczenia nasion i trzydzieści parę punktów kopulacyjnych bydła i trzody chlewnej. Odbudowano kredyt rolniczy w powiecie, tworząc sieć kas Stefczyka, z powiatową kasą komunalną, jako centralą, na czele. Wreszcie przy pomocy ze strony sejmiku uzdrowiono upadającą spółdzielnię rolniczo-handlową „Zgoda” w Łunińcu i ujęto z jej pomocą handel narzędziami rolniczymi i materiałami budowlanymi w powiecie.

Tak olbrzymie wyniki osiągnięto, nie obciążając nadmiernie powiatu, którego budżet roczny wynosi około 450.000 zł., a zadłużenie długoterminowe nie przekracza 200.000 zł. Korzystano przeważnie z pomocy bezpośredniej ludności, która jej chętnie udzielała, głównie w postaci szarwarku na drogach, początkowo niezbyt popularnego — lecz następnie, w miarę występowania korzyści, płynących z budowy dróg — dostarczającego z całą gotowością i nawet ponad żądaną ilość. Dość powiedzieć, że wartość robót szarwarkowych wyniosła w roku 1929 około 400.000 zł.—wobec, jak wspomniałem, 450.000 zł. budżetu gotówkowego całego związku powiatowego.

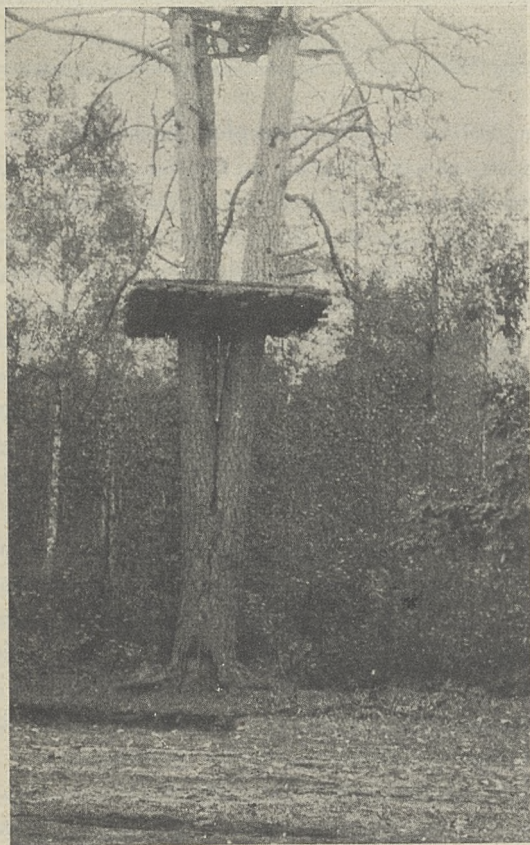
Wyniki materialne i moralne pracy wydziału powiatowego miała wycieczka możliwość sprawdzić w terenie, zetknąwszy się bezpośrednio z ludnością i doznając od niej nader serdecznego przyjęcia. Łatwo można było przytem zauważyć dumę, z jaką ludność odnosiła się do osiągniętych zdobyczy cywilizacyjnych — a także dumę z tego, że starostowie z całej Polski zjechali się, aby przyjrzeć się rezultatom jej pracy.



Celem zapoznania się z terenem powiatu wycieczka odbyła podróż okrężną z noclegiem w Ludwikowie, na północy powiatu, już właściwie w Słuczczyźnie. Jako środki lokomocji służyło 16 samochodów, sprowadzonych na czas pobytu wycieczki z całego Polesia. Imponująca ta dla Poleszuków, a bardziej jeszcze dla ich koni—które ploszyły się i rwały—kawalkata objechała dookoła bagno hryczyńskie, jadąc najpierw wzdłuż wyżu łuninieckiego do Mokrowa, potem południowym skrajem bagna hryczyńskiego, aż do Lenina i dalej wyżem, ciągnącym się wzdłuż rzeki Słuczy, północnym skrajem błota hryczyńskiego i południowym skrajem wyżu słuckiego aż do Czudzina i Ludwikowa, gdzie zanoconowano. Następnego dnia—przez podmokłe lasy olchowe i dębowe—dotarto do Czuczewicz, a stamtąd—zachodnim skrajem błota hryczyńskiego—przez Wolutę, Bostyń i Działłowicze do Łunińca.

Podróż obfitowała w szereg bardzo ciekawych wrażeń krajoznawczych i turystycznych. W Łachwie odwiedzono świeżo zbudowany i otwarty dom ludowy, w którym była otwarta wystawa przemysłu ludowego — głównie t. zw. „rusznyi” i „połowyki” (chodniki), ale także trochę kilimków i płócien narzutowych. Tkaniny podobne naogół w deseni i kolorycie do wileńskich, tylko jeszcze bardziej stonowane; niektóre odznaczają się wyjątkowo artystycznym doбором i stonowaniem barw. W Leninie, na granicy z Rosją, mieliśmy możność po raz pierwszy zetknąć się z oddziałami Ochrony Pogranicza—i stwierdzić naocznie olbrzymi wpływ, jaki K. O. P. wywiera nie tylko na pacyfikację granicy i terenów przygranicznych—ale także na rozwój cywilizacyjny i kulturalny wiosek i osad, w których kwateruje. Dokonaliśmy ciekawej przechadzki ścieżką patrolową, wzdłuż Słuczy, po której biegnie granica państwowa—ku wielkiemu zaniepokojeniu spotykanych po drugiej stronie patroli bolszewickich, które nie mogły zrozumieć, co oznacza takie tłumne najście „cywili” na granicę. Po drodze z Lenina do Ludwikowa wycieczka podziwiała typową dla północnego skraju bagna hryczyńskiego roślinność, łoży, sosnę karłowatą i różne krzewy błotne—istną nieprzebytą dżunglę poleską. W łożach tych żyje niedźwiedź, dość pospolity jeszcze w tej

części Polesia i wchodzący nawet w rachubę, gdy się mówi o szkodach w rolnictwie, hodowli i pasiekach. W innym punkcie drogi, koło Czuczewicz w borze sosnowym, mieliśmy sposobność oglądać ciekawy system zabezpieczenia uli przed niedźwiedziem — w postaci przegrody z desek, przybitej do drzewa w formie kręgu, a przeszkadzającej miśsiowi we wspinaniu się. W Ludwikowie wycieczka nocowała w koszarach 15 baonu Ochrony Pogranicza. Bardzo silne wrażenie, przypominające stancie z „Pana Wołodyjowskiego”, sprawia takie miasto, wyrosłe wśród puszczy, a zago-



Ryc. 107. Ochrona uli przed niedźwiedziem.  
Łakomy miś nie umie ominąć przeszkody.



spodarowane i zaopatrzone wspaniale. Niemniej silne wrażenie pozostawiła szczerą i staropolską gościnność Korpusu Oficerskiego KOP-u i całego baonu, który—jak wierzy do dziś spora część uczestników wycieczki — „postarał” się nawet o pojmanie dwu autentycznych wojaków bolszewickich, oficera i żołnierza, specjalnie, aby wycieczka mogła ich, z niekłamanem zaciekawieniem, obejrzeć.

Trzeciego dnia pobytu w powiecie po nadzwyczaj wygodnym noclegu w Ludwikowie i cudownym świetle jesiennym w puszczy słuckiej wycieczka powróciła do Łunińca świetną drogą przez lasy, w wielkiej części świeżo zupełnie przeciętą i usypaną, zwiędzając po drodze niesłychanie ciekawe wioski poleskie, witana przez wyległą gremjalnie ludność o typie i strojach tak ciekawych i oryginalnych, że każdego prawie „czołowika” czy „babu” możnaby żywcem wystawić w muzeum etnograficznym. Tempo podróży nie pozwoliło niestety na bliższe przyjrzenie się życiu tej ludności i nader ciekawym szczegółom etnograficznym, spotykanym na każdym kroku. Jeszcze tego samego dnia, o 6-ej odjechalismy z Łunińca, uwożąc wiele niezatartych wrażeń i obiecując sobie przy pierwszej sposobności znowu odwiedzić Polesie.

---

ROMAN HOROSZKIEWICZ.

## WIEŚ OSOWA W POWIECIE STOLIŃSKIM.

W dzisiejszych stosunkach słowo „szlachcie” jest już właściwie określeniem rzeczy nieistniejącej, przeszło już do historii. Są jednak w Polsce strony, gdzie słowo to jest społecznie żywym, określającym pewną zamkniętą grupę ludzi. Są to wschodnie powiaty województwa poleskiego: piński, stoliński, łuniniecki i sarnieński. Znajdują się w nich wsie całe zamieszkane przez tak zwaną „szlachtę zaściankową”, stanowiącą naprzykład w pińskim powiecie 20% ludności całego powiatu. Trzyma się ta szlachta razem, świadoma swego pochodzenia, z dumą je przy każdej okazji podkreśla i chociaż nie różni się od chłopów zamożnością i niewiele ubiorem, żadnych stosunków z nimi nie utrzymuje, żeniąc się naprzykład tylko między sobą. Językiem posługuje się miejscowym, poleszuckim, używając słów polskich takich, jak „waćpan”, „przydomek”, „dzieńdobry”. Co do religii, to 75% szlachty jest religii prawosławnej w pierwszym lub drugim pokoleniu, przedtem byli to rzymsko-katolicy lub unicy. Jednak część szlachty stale była prawosławnego wyznania, tworząc grupę prawosławnych Polaków.

Jedną z najtypowszych wsi poleskiej szlachty zaściankowej jest wieś Osowa w powiecie stolińskim. Wszystkie prawie herbarze ją znają, pisząc, że „w roku 1503 Karp-Karpowicz i syn jego Michał otrzymali od księcia Teodora Jarosławowicza ostrów Osowę”. Używają ci Karpowicze herbu Korab i zamieszkują dzisiaj 28 chat w tejże samej Osowej. Cała wieś liczy chat-gospodarstw 75. Z tego 10 chłopskich, 2 żydowskie, 2—3 nowoprzybyłych. Resztę zamieszkują oprócz Karpowiczów następujące rodziny szlacheckie: Korzeniewiczze 5 gospodarstw — pochodzą oni ze wsi Wysoka w powiecie pińskim, Wabiszczewice 3 gospodarstwa, używają herbu Juńczyk i przydomku Płotnicki, Kaczanowscy herbu Ostoja 3 gosp., Szpakowscy h. Sas—1 gosp., Lemieszewscy—1 gosp., Połchowscy h. Junosza—4 gosp., Rodcewicz—1 gosp., Junkiewicz—1 gosp., Szpiganiowicz h. Pobóg—1 gosp., Zasadzcy h. Grzymała—1 gosp., Szołomiccy h. Hippocentaurus—1 gosp., wreszcie Nozdryna-Płotniccy—8 gospodarstw.

Prawie wszystkich tych rodzin dzieje można poznać z papierów rodzinnych przechowywanych troskliwie. Nie w każdej wprawdzie wsi znajdują się papiery wszystkich





Ryc. 108.

Kościół w Osowej.



Ryc. 109. Pomnik Ordów na cmentarzu w Osowej.

Fot. R. Horoszkiewicz.

rodzin. W Osowej oprócz Karpowiczów posiadają papiery rodowe tylko Zasadczy. Według nich pierwszy przybył na Polesie Marcin Zasadzki z ziemi Dobrzyńskiej w r. 1651. Co do innych rodzin, dopomóc sobie możemy znajomością papierów w innych wsiach szlacheckich. Wabiszczewiczów genealogja znajduje się we wsi Struga w pow. stolińskim, Szołomicz w Szołomiczach w Pińszczyźnie, Szpiganowiczów w Remlu, w pow. stolińskim, przybyli oni również na Polesie dopiero w XVII wieku, Szpakowscy mają papiery w Olpieniu obok Dawidgródka—zresztą chociaż i który ród niema genealogji formalnej, to inne tyle mają papierów i aktów procesowych, spadkowych, sprzedażnych i t. p., w których ciągle te same rody występują, że zawsze można dane genealogiczne uzupełnić. Zewnętrznie

Osowa jest wsią dość zamożną, czystą, porządnie zabudowaną. Po przeprowadzeniu komasacji każde gospodarstwo liczyć będzie jakie 15 dziesięcin. We wsi znajduje się kościół fundowany przez Karpowiczów w XVIII w., jest tu też i szkoła powszechna, szlachta wogóle gar-



Ryc. 110. Typy szlachty z Osowej. Fot. R. Horoszkiewicz.

nie się chętnie do nauki. Z Osowej kilku młodych (Karpowicze, Zasadzki, Wabiszczewicz) ukończyło szkoły średnie. Z organizacji społecznych posiada Osowa: koło rolnicze, koło młodzieży wiejskiej, straż ogniową i koło łowieckie.

Oprócz tradycji rodowych, opowiada-



nych chętnie przy każdej sposobności, istnieją i tradycje nowsze, zwyczajowe i historyczne. Co do zwyczajowych np. to żyjące jeszcze pokolenie pamięta dziadów, ubierających się „po szlachecku”, i wie, co to jest kontusz.

Żywą tradycją historyczną jest w Osowej tradycja powstania 1863 roku. Proboszczem tutaj był wtedy ks. Andrzej Kurowski, biorący wybitny udział w organizacyjnym życiu powstania. Głównym agentem powstańczym był miejscowy żyd-karczmarz. Jednym z ciekawszych opowiadań jest opowiadanie o Wielkiejnocy, spędzonej przez powstańców w lasach okolicznych.

Nie jest Osowa na Polesiu unikatem. Mamy tutaj w czterech wspomnianych na początku powiatach takich wsi około 150. Po wiekowem odrętwieniu i letargu—w państwie polskim oczekują one nadal na kulturalną opiekę i zrozumienie.

---

TADEUSZ CIEŚLEWSKI (syn).

## LUDZIE SZLEMBARSCY.

### POSŁOWIE DO WYSTAWY DRZEWORYTÓW TADEUSZA KULISIEWICZA.

Dzięki zrozumieniu przez redakcję „Ziemi” kulturalnej ważności zagadnień stosunku sztuk plastycznych do rzeczywistości, a jak w danym wypadku do ziemi polskiej, będę mógł (a w przyszłości, jeśli ja nie podołam zadaniu, kto inny) omawiać na łamach niniejszych „związki krwi” malarstwa polskiego z krajobrazem polskim. Zadanie ciekawe i obszernie niewątpliwie, jednocześnie też ciekawe i pożyteczne, zarówno dla świadomości artystów, jak publiczności.

Ideą przewodnią mego wysiłku na tem miejscu będzie poszukiwanie hieroglifu sztuki dla pejzażu polskiego, poszukiwanie tych kilku kresek i plam, któreby pozwalały poznać swem zestawieniem, że dotyczą ziemi polskiej, jak miało to miejsce ze stenografią rysowniczą niedoścignęło Stanisława Noakowskiego.

Istnieje przecież pewien rytm linearnoplastyczny pozwalający określić pejzaż, dajmy na to japoński, italski czy francuski, co będę miał satysfakcję unaocznic przy okazji na tem miejscu.

Jestem też przekonany, że i w pejzażu polskim istnieje ukryty jego znak swoisty, którym ten pejzaż może się w sztuce „pieczętować”.

Plastyka jest równie jak mowa środkiem porozumiewania się człowieka z człowiekiem—myślę więc, że powinno się spisać alfabet, dotyczący ziemi polskiej w polskiej plastyce.

W nowo wprowadzonym dziale „Ziemi” będzie dość miejsca na zbieranie odnośnych materiałów, niezależnie lub w związku z aktualnemi wydarzeniami w sztuce.

W numerze dzisiejszym podaję z racji niedawnej wystawy prac artysty zarys, dotyczący przedstawienia przez Kulisiewicza mieszkańców Podhala, jako rodzonych dzieci ziemi. W plastyce polskiej jest to bodaj pierwsze, a więc dotąd jedyne, ujęcie i bodaj że to samo da się powiedzieć w odniesieniu do zagranicy.

Jeżeli bowiem np: Käthe Kollwitz zbliża się do ludu, zresztą miejskiego, w swych akwafortach, to znajduje w jego rysach znamiona rozpacz, graniczącej i przechodzącej w bunt, czego u Kulisiewicza niema.

\* \* \*

Na deskach drzeworytniczych Kulisiewicza oglądamy wyobrażenia człowieka, wyrosłego z rodzimej gleby podobnie rosochatym, gałęzistym pniom drzew—zaiste ludzie ci pełni są w żyłach nurtu jakiegoś roślinnego życia, ich skóra przypomina spękaną, kostro-





Ryc. 111.

T. Kulisiewicz. Oracz.

Photo-Dorys.

patą, szorstką korę drzewną, pełną brózd i łuszczeń, jak kora dębu lub sosny pospolitej — zamiast kości napinają tę skórę jakby sęki — pogięci są ci ludzie, jak sosny helskiego boru, siepane dżdżami i tarmoszone wichrzyskami północy.

Możnaby się dopatrzyć jakichś pokrewieństw psychicznych tych ludzi z ludźmi niektórymi Żeromskiego — we wstrząsającej grozie codzienności zacieklej niedoli.

Dźwięczy w tych deskach niebylejakich ponury głos, krzaczący: „z prochu-ś powstał — w proch się obrócisz”.

Na innym miejscu poruszam sprawę religijnego momentu w pracach Kulisiewicza, twierdząc, że świątki cięte przez „Świątkarza” są tylko drewnianymi kukłami, zupełnie tak samo, jak i sami ci ludzie szlembarcy,

których drzeworytnik wywiódł ku oglądaniu przez cały świat z ciasnoty opłotków zapadłej wioski na Podhalu.

Wielkość artystyczną Kulisiewicza widzę właśnie w tem rdzennem zrozumieniu prostego człowieka, z ludu wiejskiego, wyrastającego z gleby za pan brat z wierzbą i lipą, czy zieleń bylejakim na zapłociu.

Prawdziwi to Synowie Ziemi.

Ziemi? — Tak, ale wszakże ziemia przeszywa swym lotem wieczystym samo serce niebios, sypiąc się razem z niepoliconą mnogością światów skroś nieskończoność przestrzeni podobnie ziarnkom piasku w klepsydrze.

Ludzie szlembarcy Kulisiewicza radziby wierzyć, że ktoś odwróci klepsydrę, kiedy ostatnie ziarnko się przesypie, ale tymczasem zmagają się w żmudnej trosce o strawę z ugoną ziemią, ze spiekotą słoneczną i dżdżem nierychliwym, lub spadającym nie w porę klęską niemal potopu.



Zmagają się z dolą, trzymając w zgrabiałych od trudu najcięższej pracy dłoniach drewniane kształty swej tęsknoty ku Niebu. Żyjąc na padole ziemi czarnej, łakną istnienia innej—białej, która pachniała, jak miód i była łatwa do krajania w kromki pożywne, jak chleb na promiennym obrusie z gwiazd, który trzymają skrzydlaci tęczami anieli.

Szczerbiąc swem utrudzeniem razowy bochen swej roli, patrzą bezradnymi oczami w daleki na niebie nocy, mglisty sygnał czegoś ukojnego — mleczną drogę.

Jakkolwiek wzrośnie dalej talent Kulisiwicza, jego cykl drzeworytów poświęcony Szlembarkowi<sup>1)</sup> pozostanie dokumentem odczucia pierwotnego niemal, prostego człowieka, jako starszego i przez to może mniej szczęśliwego brata wszelakiego żywogostwienia, który z żyzności iłów wyrasta nad ziemię

ku słońcu i sam ze siebie dalej wiodąc nurt żywotności, sięga ku gwiazdom kształtem swych świątków, kwitnącym z sękatych dłoni.

Dla nas, na tem miejscu, wartościowe jest spojrzenie na dzieło młodego artysty z punktu widzenia właśnie macierzystości więzby między człowiekiem i ziemią, co zresztą jest dla tego dzieła najbardziej istotne i różniące tak wybitnie od prac np. jego profesora, Skoczylasa.

Z zaciekawieniem najwyższym będziemy czekali na powrót Kulisiwicza z Francji, gdzie spotka się z arcyludzkimi rzezbami romańskich i gotyckich świątyń, potknąwszy się przedtem o bezdomnych, leżących na marginesie życia pod Nôtre Dame, niby śmieci strącone na dno bulwarów Sekwany, lub „remarques” pod akwafortą, której na imię—Paryż. Co stamtąd przywiezie? Nad czym będzie potem pracował?



Ryc. 112.

T. Kulisiwicz. Biedacy.

Photo-Dorys

<sup>1)</sup> Między Nowym Targiem a Czorsztynem.





Ryc. 113.

Budziszew. Kościół parafialny po-bernardyński.

Fot. J. Remer.

## OPIEKA NAD ZABYTKAMI.

**Kościół w Budziszewiu.** Jeden z najwspanialszych zabytków architektury późnobarokowej na terenie Wileńszczyzny, kościół po-bernardyński w Budziszewiu, został w roku ubiegłym częściowo odrestaurowany. Wyremontowano dachu oraz założenie rynien i rur spustowych zabezpieczy sklepienia i mury od dalszego przemakania.

W czasie prowadzenia robót restauracyjnych wstawiono w arkadach pod chórem — bez wiedzy i aprobaty konserwatora — drewniane przepierzenia i otynkowano je. Konserwator okręgowy polecił przepierzenia usunąć w terminie do dn. 1 maja

r. b., a zamiast nich — o ile byłoby to konieczne — ustawić przy drzwiach drewniane tambury.

S. L.

**Konserwacja obrazu Matki Boskiej Boruńskiej.** W jesieni r. ub. dokonano konserwacji cudownego obrazu Matki Boskiej Boruńskiej, pochodzącego z kościoła po-bazylijańskiego w Borunach (pow. Oszmiański). Obraz ten posiada pewne tradycje w literaturze naszej z I poł. XIX wieku: wspomina o nim m. in. Ignacy Chodźko w „Obrazach litewskich”, a Mickiewicz poświęcił mu wzmiankę w wierszu p.t. „Nocleg”, gdzie „nasz naczelnik” modli się słowami: „O Najświętsza, o Maryjo z Boran, ratuj nas...”. Od czasu zabrania kościoła po-



bazylijskiego na cerkiew prawosławną przechowywany był w rękach prywatnych, obecnie wrócił do kościoła boruńskiego.

Obraz namalowany olejno na tablicy drewnianej wym. ok. 60×90 cm. zrobionej z 2-ch grubych i nierówno wyheblowanych desek (na spojeniu desek nalepiony pasek prostego płótna) wykazał ślady poprzednich restauracji. Konserwacja polegała przede wszystkim na umocowaniu miejsc, w których farba łuszczyła się i groziła odprysnięciem. Następnie odczyszczono malowidło, poodpryskiwane miejsca zapunktowano i pokryto obraz werniksem. Odprysnięcia dotknęły w głównej mierze tła, również w pewnych miejscach szat Madonny i Dzieciątka— w małej ilości okazały się na szatach, a twarz i ręce wymagały tylko zupełnie minimalnego wypunktowania. Roboty konserwacyjne wykonała p. H. Schrammówna.

**Kościół po-trynitarski w Wilnie.** Po zabraniu w r. 1864 na cerkiew kościoła Pana Jezusa (po-trynitarskiego) na Antokolu zniszczono część dekoracji stiukowych wnętrza i zdeformowano hełmy wież.

Restaurację kościoła, rozpoczętą w roku ubiegłym, zapoczątkowało pokrycie wież hełmami według projektów prof. Kłosa, opartych na widokach kościoła z połowy XIX wieku.

S. L.



Ryc. 114.

Boruny. Obraz cudowny M. B.



Ryc. 115.

Wilno. Kościół pod wezw. Zbawiciela (po-trynitarski) po zmianie hełmów wież.

Fot. J. Buthak.





Ryc. 116. Głębokie, pow. dziśnieński. Fot. A. Wisłocki.  
B. kościół i klasztor OO. Karmelitów Bosych.



Ryc. 117. Głębokie. Fot. J. Kłos.  
Kaplica przy dawnym kościele Karmelitów.

### Kościół po-karmelicki w Głębokiem.

Remont cerkwi, b. kościoła karmelickiego, w Głębokiem ograniczył się w roku ubiegłym do naprawy dachu, rynien i rur spustowych.

Dokonano zato gruntownego remontu muru, otaczającego dziedziniec kościelny, wraz z narożną kapliczką i rokokową bramą.

Wzmocnienie fundamentów i częściowe prze-murowanie kapliczki uratowało ją od zupełnego zniszczenia, które nastąpiłoby niewątpliwie w najbliższym czasie, na co wskazywały dobitnie szybko powiększające się rysy pionowe i poziome.

S. L.

### MUZEALNICTWO.

**Otwarcie i poświęcenie Muzeum Towarzystwa Krajoznawczego.** W „Opinji, Gazezie Radomskiej” w N-rze 73 z r. b. pomieszczono następującą notatkę:

Istniejące od szeregu lat Towarzystwo Krajoznawcze w Radomiu zdołało obecnie choć w części zrealizować cel wieloletnich usiłowań.

Niedziela, 30 marca 1930 r., była dniem zwrotnym w działalności Towarzystwa, albowiem w tym dniu dokonano otwarcia i poświęcenia Muzeum Krajoznawczego, które nareszcie znalazło odpowiednie locum dla swoich zbiorów w lokalu, mieszczącym się w domu Nr. 1 Wytwórni Broni.

Lokal ten zdołano uzyskać dzięki poparciu zamierzeń T-wa przez Dyрекcję Wytwórni z p. dyr. Ołdakowskim na czele.

W niedzielę o godz. 12-ej w poł., w lokalu Muzeum, zebrali się przedstawiciele miejscowych władz, organizacji, członkowie Towarzystwa, przybył również z Warszawy dr. Włodzimierz Antoniewicz, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Poświęcenia dokonał ks. kan. Wiśniewski najbardziej zasłużony ofiarodawca dotychczasowych zbiorów muzeum. Po do-

konaniu poświęcenia ks. kanonik w serdecznych słowach dziękował Towarzystwu za pracę nad zrealizowaniem pięknej myśli ześrodkowania wszystkich zabytków ziemi radomskiej.

Następnie przemawiał inż. Pinno imieniem zarządu, przedstawiając zebrany trudności, jakie T-wo Krajozn. napotykało w realizacji myśli stworzenia muzeum i dziękował Dyrekcji Wytwórni za lokal, oraz wszystkim ofiarodawcom, a w szczególności ks. Wiśniewskiemu, którego ofiarności i wieloletniej pracy zawdzięcza Towarzystwo większość posiadanych cennych zbiorów. Przemawiali następnie: imieniem miasta sen. dr. Kelles-Krauz, im. Tow. Tatr. p. Grudziński, im. nauczycielstwa p. Karpiński, który podniósł wielkie znaczenie muzeum dla szkolnictwa. Następnie przemówił prof. Antoniewicz im. Rady Głównej Tow. Krajoznawczego. Przedstawił zebrany stan krajoznawstwa przed wojną, trudności i niechęć rządu rosyjskiego do pracy, która zawsze skupiała najlepsze jednostki.

Przeszedł następnie do podkreślenia zasług ks. Wiśniewskiego, ks. Rokosznego, p. Jastrzębowski, których wysiłkom głównie zawdzięcza się nieomal cały materiał muzealny terenu. Przedstawił pokrótce zamierzenia Rady Głównej P. T. K. w dziedzinie muzealnictwa krajoznawczego. Apelowal następnie do miasta o ofiarowanie terenu pod budowę gmachu muzeum, jako środka pogłębienia wiedzy o ziemi ojczystej w zakresie naszego regionu.

Następnie zebrani przystąpili do obejrzenia zbiorów, mieszczących się w trzech pokojach, useregrowanych bardzo starannie, dzięki pracy Zarządu Towarzystwa z p. inż. Paszkowskim na czele, pomieszczonych w odpowiednich gablotach.

Mamy więc okazy z naszego terenu z czasów przedhistorycznych 12 tys. lat przed Chrystusem, dalej z okresu polodowcowego-neolitycznego 3500



przed Chrystusem, epoki bronzu 1700—1400 w postaci rzadkiego okazu naramiennika, dalej urny, w których chowano 1200 lat przed Chrystusem, dalej z epoki żelaza, z inwazji celtyckiej, Wandalów, Gotów, wreszcie z czasów słowiańskich, później średniowiecza, cenne dokumenty, dotyczące naszego grodu, portrety, życiorysy, dalej czasy nowsze, zbiory broni, pieczęci, monet, wspaniałą wreszcie kolekcję naszej fauny, ofiarowaną przez Dyрекcję Lasów Państwowych w Radomiu.

Niezwykle ciekawe to muzeum stanie się bezsprzecznie ośrodkiem nauki o naszym regionie. Za interesowanie społeczeństwa jest dość duże i wciąż ktoś z obywateli ofiarowuje do muzeum jakiś posiadany zabytek. Oto ostatnio p. prof. Bełzecki ofiarował dla muzeum rogi tura i kość mamuta. Słyszymy, że p. inż. Arway ma również ofiarować do muzeum okazy dzieł Kochanowskiego z XVI wieku.

Muzeum krajoznawcze winno znaleźć poparcie u całego społeczeństwa, umożliwiając stworzenie wielkiego i pięknego dzieła o wartości naukowej i kulturalnej.

Mamy nadzieję, że również zostanie zrealizowany apel prof. Antoniewicza i że miasto zechce ofiarować teren pod budowę gmachu muzealnego...

Przykro jedynie dał się zauważyć brak delegatów innych Oddziałów P. T. K. w uroczystości Oddziału radomskiego, co w dużej mierze jest wyni-

kiem niedość pogłębionego współzycia oddziałów P. T. K. nawet istniejących na terenie tego samego województwa.

## ŻYCIE ORGANIZACYJNE P. T. K.

**Zmiana na stanowisku redaktora „Ziemi”.** Z dniem 15 kwietnia b. r. pani dr. R. Dąnysz-Fleszarowa zrezygnowała z dalszego prowadzenia redakcji „Ziemi”. Następcą p. Fleszarowej został dr. Konrad Górski, docent Uniw. Warsz. i członek Rady Głównej P. T. K.

**Pomorski Okrąg Wojewódzki P. T. K.** W dniu 23 marca r. b. został powołany do życia Pomorski Okrąg Wojewódzki P. T. K. z siedzibą w Toruniu. Prezydium Okręgu ukonstytuowało się, jak następuje: prezes p. major inż. M. Leśniewski, wiceprezes p. M. Sydow i sekretarka p. J. Gross. Prezydium kooptowało 5 ławników pp.: dr. Dziedzi-ca, prof. Dobrzyńskiego, dr. Zegarskiego, inż. Spławę-Neymana i ks. dr. Łęgę.

**Oddział P. T. K. w Chojnicach.** Do Zarządu nowopowstałego Oddziału P. T. K. w Chojnicach wybrano: na prezesa p. Jana Karnowskiego, sędziego Sądu Okręgowego, na skarbnika p. Jana Zielińskiego, aptekarza miejscowego, i na sekretarza p. Franciszka Wilczewskiego. Nowy Oddział liczy narazie 25 członków.

## Z PIŚMIENNICTWA.

Stanisław Wasylewski. *Bardzo przyjemne miasto*. Wyd. w Poznaniu, R. Wegner, Wydawnictwo polskie. Str. 283. ilustr. 12. Serja: Biblioteka Autorów Polskich. Tom 6.

Ambitna i ruchliwa poznańska firma „Wydawnictwo polskie”, w swej serji Biblioteki Autorów Polskich po Wołoszynowskim, Rodziewiczównie, Ossendowskim, Makuszyńskim i Kossowskim dała nową książkę Wasylewskiego p. t. „Bardzo przyjemne miasto”, w „poprzedniej fazie zwane Historjami lwowskimi”. Autor, pisząc tę książkę „z uczuciem synowskim”, daje w niej prawdziwe tchnienie radości i słusznie poucza rodaków, „przypuszczających jakże często, że Lwów urodził się wczoraj rano”.

Wierny syn Lwowa przypomina rodakom, jaką rolę dla kultury polskiej odegrało to miasto, gdy Kraków senną pędził dołą, a Warszawa, Poznań i Wilno leżały skrepowane kajdanami niewoli. Wszak stamtąd poszli Kossak i Grottger, tam grano pierwszą komedię Fredry, tam działał i walczył drugi Bogusławski: Jan Nepomucen Kamiński, tam powstała pierwsza publicystyka poważna, a najciekawsze

przeobrażenia przeszły rodziny nasyłanych tu urzędników niemieckich, bo z ich grona wyszli Szajnocha i Pol, Smolka, Lam i Dietl, a synowie ich rwali się do listopadowego powstania.

Książek Wasylewskiego nikt nie czyta: każdy je... pochłania, nie bacząc na obowiązki, pożywienie i sen. Taką też książką jest i „Bardzo przyjemne miasto”, a wydana tak, jak to R. Wegner wydaje.  
A. J.

Wydawnictwa nadesłane.

Ks. Władysław Skierkowski. *Puszcza Kurpiowska w pieśni*. Część II, zes. 1. Wydawnictwo Tow. Naukowego Płockiego. Str. 160. Płock 1929.

*Sbornik muzeálnej slovenskej spoločnosti*. Rocz-nik XXIII. Str. 196. Turczański Św. Marcin. 1929.

Władysław Orkan. *Wskazania*. Biblioteka Regionalna. Tom III. Warszawa. Nakł. Związku P. N. S. P. i Związku Podhalan.

Roman Horoszkiewicz. *Powiat stoliński. (Notatka historyczna)*. Brześć nad Bugiem. 1930.

Roman Horoszkiewicz. *Krótki rys historii powiatu Brzesko-nadbużańskiego*. Brześć nad Bugiem. 1930.



# KORESPONDENCJA.

Prof. Adam Fischer ze Lwowa nadesłał następujący kwestjonariusz:

*Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego.*

Na I Kongresie Filologów Słowiańskich w Pradze w październiku 1929 r. zostało zorganizowane wydawnictwo „Słownika wierzeń i zwyczajów słowiańskich” z inicjatywy Prof. D-ra E. Schneeweisa. Jako współpracownicy zostali uproszeni: St. Romański (Bułgarja), K. Chotek (Czechosłowacja), W. Cajkanowicz (Jugosławja), E. Schneeweis (Łużyce), A. Fischer (Polska), D. Zelenin (Słowianie wschodni). We wszystkich krajach słowiańskich powstają lokalne komitety redakcyjne, mające w ciągu najbliższego roku przygotować materiały przedewszystkiem do pierwszego tomu, który będzie zawierać słowiańskie zwyczaje i wierzenia, związane z roślinami. Praca ta rozpoczęła się także w Polsce i nie trzeba chyba dowodzić jej wielkiego znaczenia. „Słownik wierzeń słowiańskich” będzie wydany przez firmę Walter de Gruyter, której wydawnictwa zbiorowe mają już wyrobioną opinię, nie tylko w Niemczech, ale i w innych krajach. Musimy dolożyć więc wszelkich starań, aby dział polski w tym słowniku opracować jak najlepiej. Dlatego Komitet redakcyjny zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich badaczy na polu etnografji polskiej, aby pomogli w tych usiłowaniach przez zbieranie i nadsyłanie materiałów, dotyczących wierzeń i zwyczajów ludowych w związku z roślinami. Oczywiście idzie przedewszystkiem o materiały zebrane bezpośrednio w terenie, względnie dotąd nieogłoszone rękopiśmienne zapiski ludoznawcze lub zapiski ukryte w dawnej prasie prowincjonalnej.

Prosimy o wiadomości, dotyczące następujących zagadnień:

1. Nazwy ludowe roślin i ewentualnie ich ludowe uzasadnienie.

2. Praktyczne zastosowanie roślin w życiu codziennem ludu, a mianowicie jako: a) pożywienie,

b) materiał budowlany, c) surowiec do wyrobu odzieży i tkanin, d) środek farbiarski, e) środki lecznicze lub trucizny.

3. Zioła, mające moc czarodziejską, a więc np. wzbudzające miłość, obdarzające niezwykłą siłą, pozwalające wznosić się w powietrze lub stawać się niewidzialnym.

4. Rośliny, mające symboliczne znaczenie w obrzędach ludowych, np. przy weselu lub pogrzebie, przy chodzeniu z maikiem i t. d.

5. Rośliny, jako motywy zdobnicze w sztuce ludowej, np. na domach, sprzętach domowych, garnkach, odzieży, haftach, wycinankach, pisankach i t. d.

6. Zabawki, wyrabiane z roślin, np. kogutki, piszczałki, batogi i czapki z sitowia, sikawki i pukawki z bzu, korale z jarzębiny, wiatraczki ze słomy i t. d.

7. Rośliny w opowieściach i pieśniach ludowych.

Wierzenia i zwyczaje ludowe związane z roślinami należy zapisywać jak najdokładniej i zawsze podać miejscowość, w której daną wiadomość dało się zanotować, oraz imię i nazwisko osoby opowiadającej.

Materiały proszę nadesłać na ręce komitetu redakcyjnego pod adresem Adam Fischer, Lwów Uniwersytet Zakład etnologiczny. O ile kwestjonariusz ten da wyniki obfite i wartościowe, zebrane materiały stworzą zawiązek Polskiego Archiwum Etnograficznego.

Adam Fischer.

## OFIARY.

<i>Na fundusz wydawniczy P. T. K.</i>	
p. Wacław Olszewicz zł. . . . .	94.65
<i>Na Ligę Ochrony Przyrody.</i>	
p. dr. Marjan Sokółowski zł. . . . .	11.70
<i>Na fundusz budowy Domu Krajoznawczego.</i>	
p. Edmund Jankowski zł. . . . .	15.70

RADA GŁÓWNA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO WYRAŻA NA TEM MIEJSCU USTĘPUJĄCEJ REDAKTORCE „ZIEMI” PANI DR. REGINIE DANYSZ-FLESZAROWEJ GŁĘBOKIE UZNANIE ZA WIELKI I OWOCNY TRUD, PONIESIONY DLA POSTAWIENIA PISMA NA WYSOKIM POZIOMIE, I SKŁADA JEJ WYRAZY SERDECZNEGO PODZIĘKOWANIA.

**TREŚĆ:** Aleksander Patkowski: Turystyka i krajoznawstwo. — Julian Ejsmond: Piękno Polesia. — Julian Suski: W powiecie łuninieckim. — Roman Horoszkiewicz: Wieś Osowa w powiecie stolińskim. — Tadeusz Cieślowski (syn): Ludzie szlembarscy — Kronika: Opieka nad zabytkami. Muzealnictwo. Życie organizacyjne P. T. K. — Z piśmiennictwa. — Korespondencja. — Ofiary.

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40**

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

**Redaktor: Dr. Konrad Górski.**

**Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze**

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w środy i soboty od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 129-22) codziennie od 3-ej do 5-ej.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50

